Nr. 3—5. Kraków, Marzec-Kwiecień-Maj 1919. Rok IV.

KOBIETA POLSKA

Pismo „Związku katol. Stowarzyszeń kobiet i dziewcząt pracujących".

PRENUMERATA: roczna . . . . . . 6 K., 4 m. — fen
„ półroczna . . . . . 3 K., 2 m. 50 fen.
Egzemplarz pojedynczy . . . . 60 h.

OGŁOSZENIA (inseraty) umieszcza się po cenie 30 hal. od wiersza petitem.

WYCHODZI NA 1 I 3 NIEDZIELĘ W MIESIĄCU.

Adres Redakcyi i Administracyi:
KRAKÓW, PLAC MARYACKI L. 2. TEL. 483.

WYDAWCA I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: KS. LUDWIK KASPRZYK.



Ty mnie nie pytaj...

Ty mnie nie pytaj, czy kocham ziemię,
Którą krwią, potem przez wszystkie czasy
Chrobrych praojców zraszało plemię —
Czy kocham srebrne cieniste lasy,
Niwy, w złociste kłosy dzwoniące,
Równiny, strojne w łąk naszych kwiecie,
I góry śniegów koroną lśniące...
Jam Polką przecie!...

Ty mnie nie pytaj, czy kocham mowę,
Co brzmi niekiedy jak srebrne dzwony,
To znowu gromy ma piorunowe,
To najpieściwsze daje nam tony..
Ty mnie nie pytaj! — Nie sądź że trwogą
Lub jakąkolwiek mocą na świecie
Przeciwnie prądy serce me zmogą...
Jam Polką przecie!...

Jam siostrą wszystkich, co w bólu męce
Walczą o lepszych dni jasną zorzę
I wyciągają do czynów ręce,
Wołając z wiarą: „Dopomóż, Boże!"...
Więc mnie nie pytaj, czy kocham rzeszę,
Co ziemię wstrząsa skarg swych protestem,
Ja się z nią smucę — ja się z nią cieszę —
Ja Polką jestem!...

Zofia Kęczkowska.



Zagrożone południowe kresy.

Nasi mili sąsiedzi: Czesi, Rusini, Niemcy i rosyjscy bolszewicy wykorzystują chwilę, w której Polska nie posiada jeszcze silnej armii i napadają na nas ze wszystkich stron, dążąc do oderwania tyle ziemi z naszej Ojczyzny, ile im się uda zagarnąć. Sięgają w dodatku po nasze najcenniejsze skarby, bo po nasze ziemie żyzne, bogate w węgiel lub inne minerały, wreszcie ziemie ważne dla przyszłego rozwoju naszego państwa. Ziemiami tymi są: Śląsk, Spisz i Orawa, Pomorze z Gdańskiem i Inflanty, wreszcie Litwa i Wołyń.

Ziemiami, których strata byłaby niemniej bolesna, jak inne, gdybyśmy do niej dopuścili, jest Spisz, Orawa i ziemia trenczyńska, które Czesi zajęli niepostrzeżenie w czasie, gdy uwagę społeczeństwa pochłaniała sprawa Lwowa, Śląska itd. Sięgli oni po nie przy sposobności zajmowania Słowaczyzny węgierskiej (która im prawdopodobnie przypadnie) a fałszu ich dowodzi to, że przedstawili oni koalicyi jakoby Spisz i Orawa były czeskimi i spowodowali, że koalicya wydała rozkaz wycofania stamtąd wojsk naszych. Ta jedna okoliczność wystarczy, by wykazać jakimi są nasi czescy sąsiedzi, będzie zarazem korzystną wobec koalicyi, która może zrozumie, że ma do czynienia z krętaczami; do tego jednak trzeba zrozumienia ważności sprawy z polskiej strony i silnego przekonania, że Spisz i Orawa nam się należą.

Brak jego wytknął prezydent ministrów Paderewski w swej mowie sejmowej, dziwiąc się, że zajęcie Spisza i Orawy przez Czechów nie wywołało w społeczeństwie polskiem goretszego oburzenia i sprzeciwu.

Błąd ten bezwarunkowo trzeba naprawić, jeśli nie chcey mieć na sumieniu losu 150.000 polskich górali, którzy tęsknią do złączenia się z resztą Polski. Austrya i Węgry dążyły do tego, abyśmy za Spiszem i Orawą jak najmniej się stykali i stracili poczucie ich polskości, zagarniając bowiem 140 lat temu, Galicyę, odcięła od niej te ziemie i włączyła je do Węgier.

Postępek ten uzasadniała tem, że przed 500 laty ziemie te były w posiadaniu Węgier, zapomniała jednak, że Spisz i Orawę dał Bolesław Krzywousty Węgrom w r. 1108 tylko czasowo jako posag swej córki, który miał być zwrócony Polsce po jej śmierci. Węgrzy umowy nie dotrzymali, dopiero znacznie później odebrał król Jagiełło — polską zatem pozostała od dzisiaj ludność mimo wszelkich usiłowań Węgrów, aby ją wynarodowić. Nasyłali oni urzędników, księży i nauczycieli obcych, którzy wmawiali w ludność, że jest węgierską lub słowacką i dokuczali jej, zabraniając modlić się, śpiewać i uczyć po polsku.

Mimo całego ucisku ze strony władz, ludność przechowała w swej duszy miłość ojczystej ziemi i mowy, a miłość ta wybuchła jasnym płomieniem i objawiła się w sporze ludności przeciw władzom czeskim w licznych wiecach i gorących odezwach skierowanych

do reszty narodu, a domagających się złączenia Spiszu i Orawy z Polską.

Zdaje mi się, że jeśli lud tamtejszy jednogłośnie za Polską się opowiada, niema żadnej przyczyny, dla której mielibyśmy Spisza i Orawy się wyrzekać, jest przeciwnie wiele innych przyczyn, dla których należałoby jak najusilniej o te ziemie się starać. Niewielki ten, pełen dzikich szczytów górskich szmat ziemi, posiada wiele cennych dla nas skarbów. Są nimi olbrzymie lasy, przebogate najrzadsze szpilkowe i liściaste gatunki drzew, zwierzyna kryjąca się w lasach i na halach, drogocenne marmury niezmiernie ważne dla budownictwa i sztuki, żelazo i miedź będąca podwaliną przemysłu, gorące lecznicze źródła jedynie dla chorych na nerwy, reumatyzm itp. choroby, liczne rzeki bogatsze w ryby niż którakolwiek z rzek w Galicyi.

Cennym też skarbem jest zdrowe górskie powietrze, w którem leczą się znakomicie wszelkie zaziębienia lub nadwątlone wśród miejskich kurzów lub fabrycznych dymów płuca. Wreszcie czarodziejski świat piękna, jaki istnieje w tym kraiku pełnym dzikich poszarpanych lub borem krytych szczytów, zacisznych kotlin i dolin, huczących wodospadów i wartkich rzek, wpływa uszlachetniająco na duszę człowieka, wznosi ją ku Bogu, napełnia podziwem i miłością dla Wszechstwórcy.

Kiedyś, gdy Spisz będzie już zupełnie polskim, zjawią się zapewne drużyny złożone z członków naszych stowarzyszeń, u stóp starego grodu spiskiego, około którego snuje się prześliczna legenda — w murach starej Lubomli zwanej spiskim Krakowem dla pięknych budowli, aby tam po ciężkiej całorocznej pracy odetchnąć swieżem powietrzem i wśród miłującego tak, jak my całą Polskę ludu, nabrać nowych sił do dalszej pracy.

Marya Zawadzka.

Ach! swoboda, miły Boże,
Kiedy wejdzie w serce człecze,
To płomieniem człek rozgorze,
A łez deszczem się rozciecze.

Lenartowicz.

KU NAUCE i ZBUDOWANIU.

Nadzieja nasza, witaj.

Miesiąc maj, miesiąc zieleni i kwiatów, miesiąc odradzającej się przyrody, miesiąc wiosny i zarazem — miesiąc Maryi, nadziei naszej. Zaiste nadzieją naszą jest Marya i słusznie do Niej te słowa wypowiadamy, kiedy odmawiamy hymn: „Witaj Królowo, Matko miłosierdzia, życie i nadziejo nasza, witaj“.

Ona jest nadzieją naszą, nadzieją wszystkich ludzi. Zwłaszcza dusze wierzące pokładają w niej całą ufność, a ufności tej Ona nie zawiodła i nie zawiedzie nigdy. Dowodem niepoliczone cuda, zdziałane za Jej przyczyną. Przebiegnijmy myślą ziemię, przypatrzmy się takim cudami słynącym miejscom, jak Ostrabrama, Częstochowa, Loreto, Lourdes itd. Tysiące kalectw, nędz i chorób uleczonych, niezmierna liczba nawróceń, krocie tych, co w boleści doznali pocieszenia — oto sprawa Maryi, nadziei naszej. Kto nie widział tłumów wszelkich stanów, schylonych w prochu, pogrążonych w skupieniu, zatopionych w Bogu i w modlitwie, porwanych duchem w niebo — ten niema pojęcia, jaką Panią jest Marya na ziemi, jaką Jej potęga przed Bogiem. Dzisiaj, gdy wszystko to, co jest nadprzyrodzone, napotyka na zimny rozumowy rozbiór, półmędrkowie chcieliby wmówić w nas, że cuda są właściwie wytworem dawnych ciemnych wieków, że nie można ich dzisiaj za cuda poczytywać — tymczasem, jak gdyby na zawstydzenie tych mędrków, w czasach dzisiejszych, tak bardzo oświeconych, Matka Najśw. może więcej jeszcze czyni cudów, niż czyniła dawniej. Ten, kto nie był w Lurd i nie zna tamtejszych nadzwyczajnych cudownych uleczeń, niech weźmie do rąk książkę, przedstawiające te uleczenia, niech przynajmniej porówna z ryciny Lurd dawniejsze, a Lurd dzisiejsze. Dawniej do r. 1860 mniej-więcej była to miejscowość dzika i pusta, dziś tam wspaniała bazylika, wspaniałe budowle i tłumne, tysiączne pielgrzymki co roku. Z samego porównania już obu rycin musi się dojść do wnio-

Pod Racławicami.

Aż przyszła chwila, że wyszli z Krakowa i szli przez pola, drogą przez opłotki. A kosy w ich dłoniach krzepkich błyszczały blaskiem pozłacanym ze słońca. Dwa tysiące chłopskich koni, dwa tysiące krzepkich dłoni, dwa tysiące piersi.

Ale było i żołnierzy do czterech tysięcy. A byli to ludzie dzielni, wiódł ich Madaliński, a nad innymi znów przewodził jenerał Zajączek, a też innych było wielu, któż nazwiska zliczy. Dość, że byli ludzie dzielni, że szli na bój śmiało.

A szły także i armaty, a ciężko stąpały, jak człowiek z wielkiej pracy, w trudzie ociężały.

Szli tak wszyscy, boć już straże wiadomość tę dały, że nadciąga już Denisow, dowódzca rosyjski i inne jenerały.

Nadciągają, z sobą wiodą wojska moc, bez miary!

— Spotkamy się hej, spotkamy! — rzekł nasz żołnierz stary.

— Hej, obaczą nasze kosy, niechaj je obaczą! — mruknął Bartosz, a serce mu drżało. Drżało wielką gorącością, szedł przecie na bój.

A tu kwiecień połyskiwał ciepłem słonkiem, co spijało tę zimową wodę. Tak, spijało z upragnieniem z pól tych czarnych, tych szeroko pooranych w brózdy, skiby, miedze, całe złotem jaśniejące, a w słoneczku się grzejące, w słoneczku kwietniowem.

Czwarty kwiecień powstał z blaskiem, powstał bardzo wczesnym rankiem, taki cudny, jak to tu, u nas, gdy opadną mgły. Zbudziły się polne ptaki, te skowronki, te śpiewaki, zbudziły się z gniazd. Obleciały, hen, nad głową, nad żołnierzy tych idących, potem wzbiły się w obłoki, zachęcając ich.

Aż i pola Racławickie wielką smugą się odkryły, ba, odkryły jak na dłoni, lecz tam z lasów czerni się mur głów.

Czerni się, jak moc szarańczy, która zgubę w sobie niańczy dla tych naszych pól.

To Denisow z ludźmi swymi, to naszych straszny wróg.

Więc i bitwa się poczęła, bitwa srodze ciężką była, dla piersi i głów.

Grają wroga karabiny, gra i naszych broń.

Sieką kosy kosynierów, skaczą kule grenadyerów, grzmi w przestworzu huk.

Aż zagrzmiały i armaty, grzmią w przestworzu, drą je w szmaty, a chcą ludzkich głów.

— Ale głowy, mości panie, nie tak łatwo się dostanie, nie łatwo ją zmieść! — tak zawołał Wojciech Bartosz i dalejże w dal.

sku, że tam stać się musiało coś nadzwyczajnego. Lurd — to dzieło Maryi, nadziei naszej.

A więc w górę serca z ufnością i nadzieją! W górę serca w miesiącu maju, ale w górę ku Maryi. Ziemskie środki tak często zawodzą. Obmyślisz co, obliczysz, przygotujesz najtroskliwiej, a bardzo często zbierasz kąkol tam, gdzieś posiał zdrowe ziarno. Jest jednak sposób, aby wszystko obróciło się na dobre: obmyślajmy roztropnie, róbmy, co do nas należy, a potem oddajmy sprawę w ręce Maryi. Będzie stąd ta przynajmniej korzyść, że chociażby praca nasza zawiodła i nie dała spodziewanego owocu, nie będzie jednak straconą dla wieczności i zasługę za nią u Boga będziemy mieć na pewno. Więc mimo wszystko, nawet mimo upadków, zawstydzeń, nieszczęść i zawodów, podnośmy w górę serca, uciekajmy się do Maryi i zawsze w Niej nadzieję pokładajmy. A nadzieja nas nie zawiedzie. Niech miesiąc maj wytworzy pomiędzy nami, a między Matką Najśw. stosunek serdecznego przywiązania, niech serca nasze powiąże z Nią zapomocą złotej duchownej nici, której na imię: ufność, nadzieja. Wołajmy zawsze, a zwłaszcza w tym maju: „Maryo, nadziejo nasza, witaj".

Porządki domowe.

Porządek ułatwia wzajemne poważanie, zgodę, miłość; ochrania zdrowie, oszczędza czas i mienie. Dla nas Polek ma i tę doniosłość, że jest niechybnym środkiem do zwalczania naszych wad narodowych: miękkości, niedbalstwa, lekkomyślności.

Porządek zbawiennie wpływa na cały tryb życia: kształci sąd, sumienie, wolę — i o nich świadczy. Mało to na pozór znaczy, mieć właściwe miejsce na każdą rzecz, i każdą utrzymać na właściwem miejscu, każdą czynność spełniać o właściwym czasie i we właściwy sposób. A wszakże jakiż hart, jaka siła, jakie panowanie nad sobą wytwarza się u tych, którzy tak porządku przestrzegają.

Niechaj kobiety, które mają wzniosłe i rozległe pragnienia, a skłonne są do lekceważenia drobnych, jednostajnych, codziennych obowiązków, pomną, że w Polsce nie z ciosowego kamienia budują się twierdze i kościoły, ale z cegieł, z których każda z osobna wzięta, jest małej miary, małej wartości i wytrzymałości, a jednak dobrze dostosowane i ściśle spojone tworzą budowy wielkie i trwałe. Tak i w codziennem życiu nie każdemu danem jest wielkie i doniosłe spełniać czyny, ale każdy przez sumienne a umiejętne wykonywanie najdrobniejszych obowiązków, przyczynić się może do wielkiego dzieła podźwignienia społeczeństwa, które jest nam tak drogiem i któremu wszystkie służyć pragniemy.

Podane tu praktyczne wskazówki mają na celu ułatwienie tego zadania:

Warunkiem niezbędnym do utrzymania porządku, jest mieć miejsce na każdą rzecz i każdą trzymać na właściwem miejscu.

I.

Układanie i utrzymanie bielizny domowej.

Trzeba układać bieliznę zawsze złożeniem do przodu, większe sztuki pod spód, a mniejsze na wierzch, tak, aby przynajmniej przód i prawy bok tworzyły równą ściankę. Jeżeli półki są głębokie, trzeba większe sztuki układać w tyle, mniejsze z przodu, żeby przez większe nie były zasłonięte.

Bieliznę wracającą z prania, trzeba kłaść zawsze pod tę, która już była w szafie, tym sposobem cały zapas będący w użyciu, zużywa się równomiernie. Stołowiznę trzeba przeglądać i naprawiać przed praniem. Resztę bielizny przejrzeć po praniu, a przed prasowaniem, i tę, która wymaga naprawy, złożyć w miejscu na to przeznaczonem.

Cerować trzeba zawsze podług nitki, zostawiając rogi puste, tak, aby cera miała kształt krzyża. Brać równą ilość nitek na igłę, i tak, aby ścieg był mijany.

Łaty: wyciąć zawsze dziurę w kwadrat, podług nitki, a łatkę o parę centymetrów większą od dziury, i wstawić ją podług nitki, uważając, by rogi były porządnie wykończone.

Wskoczył raźno na armatę, wskoczył raźno, jak na konia, schwycił własną czapkę z głowy i schował ją do połowy w gardziel bestyi!

Zakrztusiła się, jęknęła, ale więcej nie plunęła, bo ją zadławił.

Inni, jako który może, dławi inne też armaty, a znów inni kosą kłują, tamci szablą znów wojują... Z gardła palnej znowu broni lecą kule, każda goni wrogie karki.

Lecz i oni z tejże miarki sypią ku nam, więc śmierć leci od obozu Denisowa.

Ba, przed śmiercią się nie schowa, to też legła naszych setka. Ha, cóż robić? toć to wojna, nie każdemu śmierć spokojna przeznaczona jest. Szkodać ludzi!

Bój od trzeciej trwał z południa do zachodu, ale chociaż setka legła, wieść rozkoszna się rozlega:

— Wróg się rozpierzchł, poszedł sobie. A tu armat aż dwanaście przed Kościuszkę wiodą nasi!...

Wiodą wszystkie po porządku, a to znowu od początku, na jednej z nich Bartosz siedzi.

Siedzi, jakoby na koniu i rozgląda się po błoniu, co go księżyc oblał srebrem.

A zoczywszy naczelnika, pięknie przed nim głowę schyla.

— A gdzież czapka? — wódz zapyta.

— A w gardzieli bestyi wbita! — rzecze Bartosz, na armatę pokazując.

Uśmiechnął się wódz naczelny, boć o takiem armat braniu, w całem swojem wojowaniu nie słyszał.

Więc się ozwie:

— To zuch z ciebie, mój Bartosie, a i głowacz też nielada! A żeś głowacz, więc Głowacki do nazwiska twego dodam...

— A chorągiew też ci oddam — rzecze wódz nasz po namyśle. — Oddam ci ją, bowiem szczerze, bo ci ufam i w to wierzę, że chorągwi bronić będziesz i podłością jej nie zbędziesz!

— Oj, nie splamię, oj, nie złożę, toć mi Pan Bóg dopomoże! — odrzekł Bartosz ów.

Potem ze łzą w oku dodał:

— Nie oddam jej, bronić będę, bronić będę tej świętości, a gdy ziemia moje kości w proch swój weźmie, ziemia matka ta rodzona, bronić będzie tej świętości.

I przycisnął sztandar święty.

A wiatr wionął, i rozpięty biały orzeł się ukazał, biały orzeł — z drugiej strony obraz Matki Częstochowskiej, tej Królowej naszej polskiej...

Zuzanna Morawska.

Zaczynać naprawianie od tego, co najmniej podarte, żeby robotę prędzej usunąć.

Prześcieradła naprawia się w ten sposób, że gdy środek zużyty, przecina się prześcieradło wzdłuż i zeszywa się brzegi; a to co było środkiem, obrębia się: gdy znów się zużyje, odcina się rogi, i dobre miejsca na łatki, i składa się w osobno na to przeznaczonem miejscu.

Ścierki powinny być znaczone numerami, albo jakimś znakiem odróżniającym, tak, aby do wycierania każdego rodzaju rzeczy, używać tylko ścierki do tego przeznaczonej.

Półki w szafach do bielizny, powinny być opatrzone kartkami wykazującemi, gdzie jaki numer i rodzaj bielizny leży, na ile osób są obrusy, na jaką wielkość łóżek są prześcieradła, na jaką wielkość poduszek są poszewki, tak, aby odrazu trafić do tego czego się szuka.

Trzeba mieć jedną książkę do zapisywania bielizny oddawanej do prania, a drugą do której się wpisuje to, co się szyje lub kupuje nowego, a wypisuje się to, co wycofane, zniszczone.

Raz na rok, powinno się zrobić przegląd całej bielizny domowej, żeby sprawdzić czy ilość jej odpowiada ilości podanej w książce rachunkowej, i odszukać jeśli coś zginęło.

Według podręcznika szkoły gospodarczej w Kuźnicach.

Nowe książki.

ZBIGNIEW TOPÓR.

Msza św. Polaków.

Misteryum narodowe.

Cały naród polski zebrał się na mszę św. Przyszły wszystkie warstwy społeczne, przyszły dzieci, kobiety, chłopi, robotnicy, mieszczanie, szlachta, przyszła młodzież męska i żeńska, rycerze, kosynierzy. A nie tylko ci zebrali się, co dzisiaj żyją, ale cała nasza tysiącletnia przeszłość wzbudziła to, co miała w sobie, największego i najlepszego i posłała tutaj — do świątyni maryackiej w Krakowie na mszę św. Trębacz z wieży kościoła maryackiego wygrywa hejnał i wzywa całą Polskę na mszę, dzwon bije i zaprasza cały naród do wnętrza prastarej, majestatycznej świątyni.

I zaczyna się msza w otoczeniu całego narodu. Odprawia ją kapłan, posługuje mu chór kleru, biorą w niej bezpośredni udział wszyscy zebrani. W imię Ojca i Syna i Ducha rozpoczyna kapłan ofiarę i przystępuje do ołtarza, z nim razem zanosi prośbę do Boga lud. Kapłan odprawia „confiteor", spowiada się Panu Bogu wszechmogącemu, z nim razem wyznają swe przewiny wszyscy — wyznaje lud, wyznaje magnat i szlachta, że z własnej winy cierpią teraz niewolę. Zgrzeszyli myślą, czynem, słowem i z nocą każdą i z dniem nowym i w domu naszym i w ulicy". Zgrzeszyli nierządem krajowym, prywatą, rzezią 1846 r. i błagają Maryi o wyjednanie przebaczenia. Kapłan śpiewa „Kyrie elejson" i oni wszyscy proszą z nim razem Pana Boga o zmiłowanie, kapłan nuci „Gloria" i oni wysławiają Boga na wysokości i proszą Go o pokój dla ludzi dobrej woli. Kapłan czyta „lekcyę", a następnie „Graduale-Tractus", w którem modli się do Ducha św. — i oni wszyscy kierują rzewną prośbę do trzeciej Osoby Bożej, do Ducha św., Ojca ubogich, światłości serc: „co złe jest, niech się skruszy i będzie, jako wprzód". I tak w dalszym ciągu następuje ewangelia, credo, sanctus, potem podniesienie, pater noster, nareszcie komunia, ostatnie błogosławieństwo i ostatnia ewangelia, a zawsze i wszędzie słowa kapłana są związane ze słowami ludu. Cały niejako lud polski, cały naród odprawia tę mszę, kapłan działa tu imieniem narodu i za naród, przewodniczy mu i zwraca uwagę jego na główne części swej ofiary. Po skończeniu mszy św. rozchodzą się wszyscy do swoich domów i idą przez rynek krakowski, na pracę, na czyn, na codzienną robotę.

Tak wygląda w treści swej „misteryum narodowe", które autor stworzył. Jest to utwór poetyczny, religijno-patryotyczny, przeznaczony na scenę. Msza św., która się dokonuje w murach przesławnej świątyni jest to ofiara całego narodu polskiego, składana Bogu — na wzór mszy kościelnej. Daremnie szukalibyśmy tu akcyi i dramatycznego napięcia, autor o stworzenie dramatu się nie kusił, dał nam tylko misteryum, osm zbiorowych scen, z których każda zawiera kilka części mszy. Wiersz, którym autor włada, jest prosty, naszem zdaniem za prosty i za łatwy. Powtarzania tych samych zdań nie tylko nie podtrzymują nastroju, ale nawet go psują. Duch, jaki bije z utworu, jest bardzo podniosły, religijność szczera, silna i głęboka, lecz żeby treść taka, jak ją poeta pojął, zrobić mogła wielkie wrażenie, na to potrzeba silniejszych barw, większej plastyki i przeżytej, przez siebie samego stworzonej, a nie nabytej z literatury formy. Autor co do formy ulega zbyt silnie Wyspiańskiemu. Nie brak w utworze nut wyższych i silniejszych, drgających uczuciem, jak np. gromkie słowa „Przyszłości", która wybiegła na środek kościoła i woła:

„To ja! to ja! — tam z mgły
Promienne rzucam sny!
Hej! — idę do was już
Z oddali, tam z oddali,
Abyście zmartwychwstali!" itd.

Nasuwa się nam wkońcu pytanie, czy możnaby sztukę tę polecić na przedstawienia do naszych związków. Naszem zdaniem, tak, zrobilibyśmy jednak zastrzeżenia. Przedewszystkiem wprawna ręka musiałaby zmniejszyć ilość osób — nasze scenki w miasteczkach i wioskach są za szczupłe — następstwem tego musiałoby być skreślenie niektórych miejsc, skreślenie zwłaszcza częstych powtarzań. Powtóre utwór ten mógłby być przedstawiony podczas jakiejś uroczystości narodowo-religijnej, kiedy wszyscy nastrojeni są na religijny ton. Wrażenie mógłby zrobić duże, ale, podkreślamy z naciskiem, musiałaby wprawna ręka usunąć wiele rzeczy, które mogą być z przyjemnością nawet czytane, na scenie jednakowoż mogą nudzić. **(s).**

MYŚLI.

SĄD.

Dusza wyszła z ciała i wziął ją anioł za rękę i wiódł w jakieś pustkowie szare i smutne i posadził ją na kamieniu. A z góry, z ponad ołowianej szarości mgieł rozpostartych, ozwał się głos: Sądź się sama!..

I zaraz przed oczyma duszy poczęła się toczyć rzeka, której woda, poznała dusza, iż była z samych łez, lecz mętna.

A anioł rzekł: Patrz, oto łzy, które wycisnęłaś ludziom, będąc tam, na ziemi.

A dusza odrzekła: Tak, ale tu i moje łzy płyną zmieszane.

I po trzykroć ozwał się anioł do duszy i po trzykroć ona mu odpowiedziała.

Ale nagle mętna woda rzeki stała się czysta, jak kryształ i głęboka bardzo. I anioł rzekł: Łzy matki twojej.

A dusza, zasłaniając twarz, odpowiedziała: Otom jest winna, bo tu niema moich łez zmieszanych.

Kazimierz Tetmajer.

Z organizacyjnego ruchu zawodowego.

Pomocnice handlowe.

Z końcem miesiąca lutego powstała w Krakowie chrześcijańska organizacya zawodowa pomocnic handlowych przy Polskiem Zjednoczeniu zawodowem. Po szeregu konferencyi odbył się w dniu 23 lutego wielki wiec pomocnic handlowych, na którym zapadła jednomyślna uchwała co do założenia organizacyi zawodowej pomocnic handlowych.

Na zgromadzeniu tem wybrano też tymczasowy wydział organizacyi noszącej nazwę: **Polski Związek zawodowy chrześcijańskich pomocników i pomocnic handlowych**. Wydział ten ukonstytuował się na posiedzeniu w dniu 13 marca. Należą do niego koleżanki: **Dutkiewiczowa**, przewodnicząca; **Sitkówna**, zast.; **Schindlerówna**, sekretarka: **Tondorówna**, zast.: **Limanowska**, skarbniczka; **Rapaczówna**, zast.; **Kaprasiówna, Płocharska, Szczygłówna** i **Reroniówna**, jako członkowie wydziału.

Lokal nowej organizacyi mieści się przy Pl. Maryackim 2. II. p. Organizacya chrześć. pomocnic handlowych powinna objąć wszystkie sklepy i przedsiębiorstwa, bo tylko w ten sposób można przeprowadzić ważne dla pomocnic handlowych postulaty.

Pracownice w przemyśle odzieżowym.

Znane jest powszechnie nadzwyczaj ciężkie położenie wszelakiego rodzaju pracownic igły, krawczyń, szwaczek, modniarek i t. p. Pozostawione same sobie, bez organizacyi zawodwej, nie były w stanie ułożyć jako tako stosunków pracy i płacy w swoim zawodzie. Ten stan nie mógł jednak trwać dłużej. W czasie, gdy wszystkie zawody łączą się w związki zawodowe nie mogły i pracownice przemysłu odzieżowego pozostać na boku. Postanowiły przeto utworzyć organizacyę zawodową, opartą na chrześcijańsko-narodowych zasadach. Zawiązał się najpierw Komitet organizacyjny, który przy pomocy pań z Towarzystwa popierania przemysłu kobiecego uchwalił wydać do wszystkich pracownic odezwę i zwołać wiec na niedzielę 9 marca b. r.

Wiec odbył się w sali katol. Domu robotniczego przy ul. św. Tomasza 37. Zagaiła wiec i przewodniczyła mu kol. Morawska. Referat o położeniu pracownic w przemyśle odzieżowem wygłosił p. redaktor Władysław Horowicz, a regulamin wkładek i świadczeń „Polskiego Związku zawodowego chrześcijańskich pracownic w przemyśle odzieżowym", oddziału „Polskiego Zjednoczenia zawodowego chrześcijańskich robotników" przedstawił kol Puchałka. Po przeprowadzonej dyskusyi uchwaliły zebrane pracownice utworzyć w Krakowie koło miejscowe wyżej wymienionego Związku i wybrały zaraz Wydział, do którego weszli kol.: Morawska przewod., Bulanda zast., Sztabińska skarbniczka, Jaśkiewiczówna zast., Seylhuber sekretarka, Grotyńska zast., Dyrdzińska, Jewiarzówna, Królikowska, Muniakówna, Burkiewiczówna i Kofinówna członkowie Wydziału.

Założenie organizacyi pracownic w przemyśle odzieżowem witamy jako objaw rosnącego poczucia organizacyjnego, a żywimy nadzieję, że nowa placówka chrześcijańsko-narodowego ruchu robotniczego będzie się rozwijać jak najpomyślniej.

Organizacya służby domowej.

Służba domowa nie miała dotychczas organizacyi zawodowej. Działające od szeregu lat Stowarzyszenie katol. sług pod wezwaniem św. Zyty oddało służącym wiel usług, jednakże jako stowarzyszenie o charakterze religijno-oświatowem nie było powołane do obrony gospodarczych interesów służby domowej. Czuły to same służące, które też zupełnie samorzutnie zwróciły się do „Pols. Zjednoczenia zawod. chrześc. robotników" z prośbą utworzenia zawodowej organizacyi służby domowej. Zarząd „Zjednoczenia" przychylił się do prośby i w ten sposób powstał: „Polski Związek zawodowy chrześcijańskiej służby domowej", oddział „Pols. Zjednoczenia zawod. chrześc. robotników".

Pierwsze zgromadzenie nowej organizacyi odbyło się we środę 3 marca przy wypełnionej po brzegi sali katol. Domu robotniczego. Zgromadzenie zagaił ks. Ludwik Kasprzyk, przewodniczyła p. Janina Wojciechowska. Referat o potrzebie i zadaniach organizacyi wygłosił sekretarz „Zjednoczenia" p. Jan Puchałka. Nad referatem wywiązała się żywa dyskusya, w której zabierało głos szereg służących. Zapadła jednomyślna uchwała co do wpisania się do organizacyi zawodowej. Zarządzone wpisy przysporzyły organizacyi paręset członków. Wybrano też zaraz Wydział organizacyi, który po ukonstytuowaniu się ma skład następujący: Przewodnicząca Marya Wojtasówna, zast. Marya Hołda, sekretarka Marya Pasternakówna, zast. Anna Klękówna, skarbniczka Mistaszówna. — Dalszych członków Wydziału wybierze się na najbliższem zgromadzeniu.

Organizacya zawodowa służby domowej z dnia na dzień rośnie w siłę liczebną. Zarząd tej organizacyi otworzył już Biuro pośrednictwa pracy, z którego mogą korzystać członkowie organizacyi a pracodawcy otrzymać mogą służbę domową. Zarząd organizacyi myśli również o innych urządzeniach dla Stowarzyszenia. Zamiary te może napotkają na pewne trudności, ale przy wydatnej pracy da się wszystkie przeszkody przełamać.

Wspomnienie pośmiertne.

Ś. p. Anna Janeczek. Dnia 21. lutego rozstała się z nami najlepsza stowarzyszona i wydziałowa Stowarzyszenia katol. pracownic w Białej, ś. p. Anna Janeczek. Całe jej życie było czyste i nieskalane, życie ciche, spokojne i pełne cnót. Wzorem była dla wszystkich, dla całego wydziału, ujmowała słodyczą i szlachetnością duszy, dla stowarzyszonych była zawsze uprzejma. Spokojnie i cicho zasnęła w Panu na wieczny sen. Bo jakie życie prowadziła cicho, tak spokojną i szczęśliwą śmierć miała, umarła w 24 roku życia, po ciężkiej chorobie. — Zerwał nam Pan Jezus najpiękniejszy kwiatek, poszła na gody wieczne cieszyć się z Oblubieńcem niebieskim. — Pogrzeb odbył się 23. lutego; odprowadził zwłoki na cmentarz nasz ks. Patron Władysław Mączyński, przy udziale kongreganistek i stowarzyszonych. Nad grobem ś. p. Anny Janeczek wypowiedział ks. Patron piękną naukę, żegnając skromną, ubogą dziewicę, nie znaną światu. Prawdziwy i szczery żal pozostawia wśród nas po sobie. — Nabożeństwo za duszę Zmarłej odprawił ks. Patron 25 lutego, a chór śpiewacki odśpiewał pieśni żałobne.

St. S.

Z ruchu w Stowarzyszeniach.

Bachowice.

(Z powodu zgonu ks. St. Komendery).

Bolesna wiadomość smutkiem napełniła nasze stowarzyszenie: Oto dnia 1. marca 1919 rozstał się z tym światem w Jaworznie ks. Stanisław Komendera, założyciel i były patron naszego stowarzyszenia. Pracował on gorliwie w parafii Spytkowice koło Zatora przez dwa lata w kościele i w szkole. Dusza jego gorąca, gotowa do poświęcenia, rwała się także do pracy społecznej. Założył w Bachowicach stowarzyszenia chłopców i dziewcząt i opiekował się niemi gorliwie, nie szczędząc trudu i grosza. Nie zapomnimy nigdy wzniosłych zasad miłości Boga i Ojczyzny, które wszczepiał w umysły nasze, aby nas przygotować do walki i trudów życia. Przeniesiony do Jaworznia, także tam prowadził stowarzyszenie młodzieży. Przy spełnianiu posługi kapłańskiej zaraził się tyfusem plamistym i padł jego ofiarą, jako żołnierz Chrystusowy na posterunku, w 3 roku kapłaństwa. Niezawodnie szczęśliwszy on dziś od nas, bo zasłużył sobie u Boga na niewiędnący nigdy wieniec chwały. Słusznie zastosował na jego grobie ks. dziekan Skoczyński słowa Pisma św.: „Podobała się Bogu dusza jego, dlatego pokwapił się wyprowadzić go z pośród nieprawości, aby złośliwość nie zmieniła umysłu jego". Młodzież obu stowarzyszeń pospieszyła licznie z naszej wioski do Jaworznia, aby mu oddać ostatnią posługę i złożyć na jego trumnie wieniec, jako skromny wyraz naszej wdzięczności i przywiązania. Cześć jego pamięci! Niech odpoczywa w pokoju! **Anna Wójcikówna. Ludwika Kajdasówna.**

Chocznia ad Wadowice.

W dniu 23 lutego odbyło się walne zgromadzenie naszego Stowarzyszenia. Po odśpiewaniu pieśni związkowej i przemówieniu ks. Patrona przystąpiłyśmy do wyboru: prezesową została Emilia Garzelówna, sekretarką Tekla Turałówna, a skarbniczką Jadwiga Guzdkówna. Uchwalono zaprenumerować oprócz „Kobiety Polskiej" także „Niewiastę katolicką". Odczyt na temat „O zamiłowaniu porządku" wygłosiła kierowniczka szkoły p. Gondkowa, wskazując nam, że gdzie ład, tam Bóg, a gdzie porządek, tam pokój, zgoda i szczęście. Po zebraniu odbyła się wesoła i swobodna zabawa towarzyska. — **Tekla Turałówna**, sekretarka.

Kraków-Grzegórzki.

Dnia 23. lutego 1919 odbyły się w naszem Stowarzyszeniu wybory z następującym wynikiem: Przewodnicząca: Krasiówna Zofia, zast.: Kozakówna Janina, sekr.: Pęcakówna Rozalia, zast.: Gadóchówna Józefa, skarb.: Znańska Józefa, zast.: Rutkówna Marya, bibl.: Hamplówna Helena, zast.: Palmowska Marya, radna: Opidowiczówna Marya. Stowrzyszenie nasze nie umieszcza o sobie wiadomości w gazetce, bo życie stowarzyszeniowe jest całkiem podobne do życia innych Stowarzyszeń. Przedstawienia amatorskie, wieczorki patryotyczne, deklamacye, śpiewy, pogadanki i odczyty z obrazami świetlnymi — oto treść życia stowarzyszenia. Główną pomoc i opiekę ma Stowarzyszenie w następujących osobach, jak: p. Marya Grzybowska, p. Jadwiga Strawińska, p. prof. Roblowa i p. Marya Waśkowska, za co składamy im publiczne podziękowanie i szczere „Bóg zapłać".

Pęcakówna Rozalia, sekretarka.

Nowy Targ.

Już od blizko 10 lat działa w naszem mieście organizacya dziewcząt pod nazwą „Stowarzyszenie Dzieci Maryi". Ma ono statut swój, odrębne zwyczaje, które wiele dziewcząt ukochało tak, że nam się ich trudno wyrzec. Do Związku dyecezalnego jednak z innemi Stowarzyszeniami siostrzanemi należymy, bo prowadzimy tą samą pracę co i Wy miłe czytelniczki. W sali ochronki SS. Serafitek mamy zebrania. Nasze zebrania trochę odmienne od Waszych. Mamy bowiem w statucie najdokładniej wyznaczone modlitwy na rozpoczęcie i na zakończenie. Zaczynamy od Przyjdź Duchu św. i 3 o Maryo bez grzechu... potem ks. Dyrektor mówi co ma do powiedzenia, albo ktoś obcy — albo jeśli niema ks. Dyrektora, to coś sobie przeczytamy — następnie śpiewamy kilka pieśni, a na zakończenie odmawiamy znów modlitwy przepisane za Kościół św., za Ojca św., za rodziców i dobrodziejów, za sprawy naszym modłom polecone, za nasze chore i za dusze zmarłych, kończąc odmówieniem Pod Twoją obronę i 3 o Maryo bez grzechu... Tego nie opuszczamy nigdy, choćby nie było ks. Dyrektora, a nas się najmniej zeszło (przeciętnie chodzi ze 100), to właściwe zebranie zawsze odbywamy. Po niem — pożyczamy książki, rozprawiamy, radzimy nad dobrem Stowarzyszenia. Kończę pozdrowieniem dla Czytelniczek. **Anna Stefkówna**, sekretarka.

KRONIKA.

Z Białej piszą: W niedzielę 23 lutego odbył się w kościele parafialnym w Bielsku ślub naszej kochanej członkini „Koła Sług" Weroniki Dyczek. — Życzymy jej na nowej drodze życia „Szczęść Boże". **Gencówna Filomena**, sekretarka.

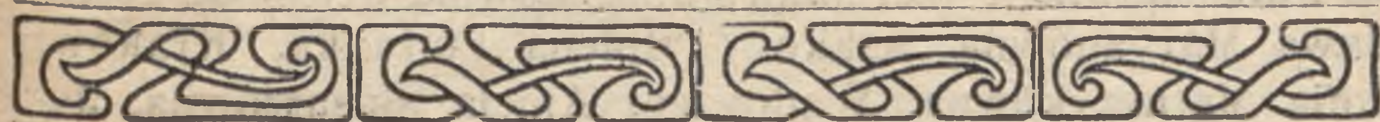
Gilowice. W miesiącu lutym b. r. aż pięć z naszych koleżanek wstąpiło w związki małżeńskie. Przewodnicząca Agnieszka Cygonik i jej zastępczyni Weronika Łoboda, oraz członkinie: Katarzyna Omyła, Teresa Rusin i Katarzyna Górna. Podczas ślubu przewodniczącej i jej zastępczyni ks. Patron wygłosił piękne przemówienia a chór Stowarzyszenia odśpiewał „Veni creator" i inne pieśni kościelne. Koleżankom tym składamy na nową drogę życia serdeczne życzenia: „Szczęść Boże", przyczem wyrażamy radość, że tak przewodnicząca jak i jej zastępczyni uprosiły u księdza Patrona dalszy pobyt w Stowarzyszeniu i nadal pozostają na swych urzędach, pracując gorliwie dla dobra Stowarzyszenia. **Teresa Wierzbinka, sekretarka.**

Najtaniej! „Warsztat naprawy ubrań damskich, męskich i dziecinnych oraz bielizny i pończoch" Towarzystwa Popierania Przemysłu Kobiecego przyjmuje robotę w lokalu przy ul. Floryańskiej l. 9 I. piętro, od godziny 9—12 i od 2—6. — Przyjmuje się uczenice do nauki.

Od Wydawnictwa.

Z powodów od Wydawnictwa niezależnych zaszło opóźnienie w dostarczeniu gazety Czytelniczkom w swoim czasie. Za to opóźnienie Szanowne Czytelniczki najmocniej przepraszamy i zarazem dzielimy się z Przyjaciółmi naszego pisma, jak sądzimy, radosną nowiną, iż „Kobieta Polska" będzie, poczynając od maja dwutygodnikiem. Jest to znowu jeden krok naprzód w rozwoju naszej pracy organizacyjnej. Pra-

cownice, dziewczęta zorganizowane w tak licznych już dziś Stowarzyszeniach od dłuższego czasu dopominały się głośno o to, by częściej mogły otrzymywać gazetkę, a przynajmniej dwa razy w miesiącu. Życzeniu temu stało się zadość. „Kobieta Polska“ będzie teraz mogła podawać więcej informacyi z życia w stowarzyszeniach, o ruchu kobiecym w Polsce, nowiny i kronikę tak z Polski, jak i ze świata a uczyni to gazetkę więcej urozmaiconą. W tych naszych usiłowaniach liczymy na pomoc ze strony Czytelniczek i Przyjaciół pisma. Prenumerata „Kobiety Polskiej“ wynosić będzie do końca roku 6 K. Dla Stowarzyszeń biorących gazetę w abonamencie przymusowym wynosi prenumerata 2 K. 50 h. rocznie.



Wiosenka.

Oj wiosna, ta wiosenka,
Już puka do okienka,
Już puka w nasze wrota,
Już idzie wiosna złota.

A skądżeś ty przybyła
Wiosenko nasza miła?
A gdzieżeś zimowała,
A komuś kwiatki siała!

Za piecem gdzieś u Boga
Siedziala tam nieboga,
Jedwabie nawijała,
Listeczki w krosnach tkała.

Te jedne dla olszyny,
Te drugie dla wierzbiny,
W lot miga jej czółenko,
Oj wiosno, ty wiosenko.

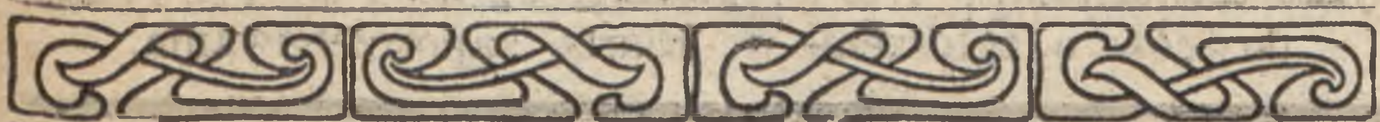
W wianeczku jeszcze włosy,
Na kwieciu pełno rosy,
Szateczka jej powiewna,
Tak idzie ta królewna,

Jaskółka przed nią lotem,
Bryś grzeje się pod płotem,
A jaskier się nad rowem
Przyodział złotogłowem.

Od rzeki biją echa,
Wiosenka się uśmiecha.
I sypie iskry szczodre
W te wody nasze modre.

Poczuli ją ptaszkowie,
Ozwały się w dąbrowie,
Gaj rozbrzmiał jak lirenka,
Oj wiosna, to wiosenka!

Marya Konopnicka.



Ziemniaki.

Najpowszechniejszy ten w gospodarstwie rolniczem i domowem płód ziemny, którego brak tak nam dzisiaj dolega, ziemniaki, rozmaicie w różnych stronach kraju bywa nazywany. Tam kartoflami, ówdzie ziemniakami, gdzieindziej bałabanami, bulwami, grulami, gajdakami, szwabami, pantówkami, perkami, jarczakami i t. d. Początkiem swoim niezbyt odległych sięga czasów, poznano go bowiem w Europie dopiero od połowy XVI. stulecia; mieli go zaś przywieść Hiszpanie z Ameryki środkowej, a mianowicie z Meksyku i Peru, gdzie przez krajowców od niepamiętnych czasów był za pożywienie używany. Od nich rozszedł się po innych krajach, z początku jako osobliwość na stoły możniejszych ludzi, aż zwolna przeszedł na użytek ogółu. Jak wszystko nowe, miały i poczciwe ziemniaki swoje przeciwności.

Lekarze uznawali je za pokarm wielce szkodliwy, a duchowieństwo o zdrowie ludu dbałe, popierało medyków w ich działaniu przeciw niewinnej, a nam dziś tak drogiej meksykańskiej roślinie. Lud uprzedzony do „pantówek“ i „szwabów“ nie chciał podejmować się ich uprawy, tak dalece, że w niektórych krajach (w Niemczech), tam, gdzie teraz kartofle są niezbędnemi, rządy uciekać się musiały do środków przymusowych, aby znaglić rolników do ich sadzenia i używania.

W Polsce, jak różni historycy piszą, ziemniaki były znane po dworach możnych panów już w drugiej połowie XVII wieku, miano zaś je sadzić tylko po znakomitych ogrodach i podawać na stoły jako wytworną zamorską jarzynę. Ksiądz Kitowicz jednak w swoich pamiętnikach utrzymuje, jakoby je dopiero w końcu panowania Augusta II. w Polsce poznano. Sprowadzić je mieli — podług niego — koloniści przybyli ze Saksonii i osiedli w okolicach Warszawy, szczególniej na Saskiej Kępie. . . .

Pierwsze owoce tej rośliny — powiada — dawano jako osobliwość na ucztach wielkich panów i w mieście sprzedawano na funty, a nawet pojedynczo na sztuki. Niektóre klasztory polskie już za czasów Sobieskiego w ziemniaki musiały obfitować, bo w kronikach domowych Zakonu Maryanów czytamy, iż ci w r. 1691 roku w Puszczy Korabiewskiej ziemniakami „króla Jegomości i wszystko rycerstwo hojnie uraczyli i nasieniem niektórych panów godnie udarowali“. Jeśli zważymy, że był to zakon ubogi, najuboższy w Polsce, choć nasz rodzimy, a miał tyle ziemniaków, toć nie gorzej musiało być gdziendziej, chyba, że przesąd tamował im wstęp za inne furty. Pewną jest też rzeczą, że około roku 1759 bardzo już ziemniaki były rozpowszechnione, bo w tychże samych maryańskich zapiskach czytamy, że niejaki „pracowity Barnaba od konwentu ziemniaków otrzymał 130 (funtów?). W ogrodach Warszawy sadzili je naprzód cudzoziemcy osiedli na Lesznie i Ogrodowej ulicy, od tych zaś dostały się do ogrodników krajowych. Z Warszawy zaś, równie jak z innych miast bliżej granicy pruskiej położonych, rozeszły się po wiejskich ogrodach, a później po polach. Przeciwko temu wychodziły napomnienia, aby ziemniaków na pokarm nie używano. Znany Pijar ks. Paweł Redecki, zmarły w Warszawie 1847 r. zanotował w swej rubryceli, że w młodości swej słyszał głosy z ambony przeciwko ziemniakom, lecz te nie wiele już skutkowały.

Pierwsze ziemniaki u nas były koloru czerwonego, podłużne i średniej wielkości; później nastały inne gatunki. Z tem wszystkiem w końcu drugiej połowy XVIII wieku ziemniaki nie były jeszcze w całym kraju powszechnie uprawiane, skoro znany naturalista ks. Krzysztof Kluk, proboszcz ciechanowiecki, w szacownem swem dziele: „Ro-

ślin potrzebnych, pożytecznych, wygodnych, osobliwie krajowych albo, które w kraju użyteczne być mogą, utrzymanie, rozmnażanie i użycie", wydanem w Warszawie w roku 1777—1780, 3 tomy w 8-e w gorących słowach zachęcał do uprawy i upowszechnienia tej „cudzoziemskiej rośliny".

Palenie wódki z ziemniaków nostało u nas dopiero w drugiej połowie panowania Stanisława Augusta, lecz nie było, tak jak obecnie, ogólnie przyjęte. Po roku 1796 już w wielkiej ilości sadzono ziemniaki w Polsce, a tem samem i gorzelnie w większej liczbie ten ziemiopłód meksykański na wyrób spirytusowy zamieniały. Z postępem gospodarstwa i rozpowszechnieniem pism rolniczych, wiele wyrobów uskuteczniać poczęto z tej właśnie rośliny, jako-to: krochmal, kaszę, mąkę, a później wyrabiano delikatne ciasta, syrop, aż ich teraz — zabrakło.

WESOŁY KĄCIK.

Racya.

— Co to pannie Katarzynie?
— Chora jestem.
— O, niech pani nie choruje, bo to niezdrowo...

Leniuch.

— Dzisiaj wcale nie wstanę; jestem całkowicie wyczerpany.
— Ale, przecież spałeś całą noc bez przerwy.
— To prawda, lecz śniłem, że kazano mi urąbać dwa sążnie drzewa — i to mnie tak zmęczyło.

Słaba pamięć.

Pewien, ilekroć chciał się z swych grzechów spowiadać,
Miał zwyczaj swoją żonę pięściami okładać;
Spytany o przyczynę od przyjaciół swoich,
Mam, — rzecze — słabą pamięć, i przypomnieć moich
Grzechów sobie nie mogę; ta zaś gdy pięść czuje,
Jak z rejestru me wszystkie przestępki rachuje.

W kuchni.

Żołnierz: Panno Franiu, czy serce panny jest wolne?

Kucharka: Idź pan, idź, mówisz pan o sercu, a myślisz o wątrobie, którą smażę dla państwa na patelni.

Mądra odpowiedź.

Dwóch pijanych studentów wzięło wieśniaka między siebie i pytają go:
— Powiedzcie tatusiu, czyście osieł czy głupiec?
Wieśniak bez namysłu odpowiedział:
— Nie wiem, ale stoję w środku między jednym a drugim.

Rozwiązanie szarad i zagadek z Nr. 2.

I.
Piekarz.

II.
Rymarz.

III.
Stolarz.

IV.
Kupiec.

V.
Bednarz.

VI.

p	o	w	i	e	k	a
o			l			k
w			l			s
i	l	l	u	z	y	a
e			z			m
k			y			i
a	k	s	a	m	i	t

Dobre rozwiązanie nadesłały: Marya Tobiczykówna, Dobczyce; Marya Żuławińska, Dobczyce; Wiktorya Głuszkowa, Czulice; Magdalena Słowik, Jeleśnia; Józefa Zwolska, Strzemieszyce; Tadeusz Mazanek, Kraków; Marya Pałkowa, Nowy Targ; Weronika Pyjas, Gilowice; Karolina Juraszkówna i Weronika Janoszkówna, Jeleśnia; Stanisława Maryanówna, Kraków; Helena Folżanka, Kraków; Zofia Matuszykówna, Wadowice; Aniela Ślusarzówna, Jeleśnia, Tekla Turałówna, Checznia; Marya Klimczakówna i Rozalia Janoszkówna, Jeleśnia.

Wszystkim tym posłaliśmy stosowne nagrody.

SKŁADKI.

Na fundusz prasowy „Kobiety Polskiej" złożyli: Ks. Franciszek Sitko, Rabka 20 K, p. Władysław Fiema 2 K.

Na dom katolicki w Białej złożyła Hanft Marya 40 K.

NEKROLOGIA.

Zawiadamiamy wszystkie Szanowne członkinie i czytelniczki o śmierci naszych członkiń polskiego Stowarzyszenia „Koła Służących" przy polsk. Stow. katolickim pracownic w Białej

HANKUS MARYA
i ŁUCZKO KATARZYNA

obie wzorowe i przykładne członkinie

Niech odpoczywają w pokoju.

†

ANNA DYBKÓWNA

Członkini Stow. Katolickich Dziewcząt w Jeleśni

zmarła dnia 19-go marca 1919 roku, na gruźlicę płuc. Koleżanki z żalem odprowadziły jej zwłoki na miejsce wiecznego spoczynku. — **Cześć jej pamięci!**

OGŁOSZENIA.

Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie.